ROK VI. SIERPIEŃ–WRZESIEŃ 1935 r. Nr. 7-8.

SKRZYDŁA

MIESIĘCZNIK INSTRUKTOREK HARCERSKICH
ORGAN GKŻ ZHP

U PROGU NOWEGO 25-LECIA

Zlot, który pochłaniał w ostatnim roku pracy prawie wszystkie nasze myśli, czas i siły, jest poza nami. Był dla nas wielkiem przeżyciem i wielkim wysiłkiem. Dziś, patrząc nań już z pewnego oddalenia staramy się dostrzec jego braki i zgromadzić dorobek. Temat to obszerny, wymagający osobnego omówienia. Trzeba go omówić, zarówno na łamach „Skrzydeł" jak i w gronach starszyzny, bo nie wolno nam zmarnować zlotowego dorobku. Musimy wyciągnąć pożytek dla przyszłej pracy, zarówno z jego stron dodatnich jak i ujemnych. Pamiętajmy jednak, że w pewnem znaczeniu Zlot jest już przeszłością, wspomnieniem. Nasze życie idzie szybko naprzód i stawia nam przed oczy dalsze cele, wysuwa nowe zadania. Sprostać wymogom życia, iść w jego pierszym szeregu, torować nowe drogi, to przecież nasza szlachetna ambicja. Toteż zsumowawszy zlotowy dorobek iść musimy dalej, w drugie dwudziestopięciolecie naszej pracy.

Zwykle w jesieni, po wakacjach wracamy do roboty z rozpędem, pełne postanowień wytrwania. zrealizowania tego co dotychczas zaniedbano, wykonania prac nowych, większych i ważniejszych niż dotychczasowe. Tak jest zazwyczaj i tak być powinno, bo tylko życie z myślą o przyszłości większej, piękniejszej i lepszej niż teraźniejszość daje siłę do walki z przeciwnościami i jest gwarancją postępu.

Zlot dał nam sposobność spojrzenia w przeszłość harcerstwa. Widziałyśmy je, od pierwszej chwili istnienia związane z ideą walki o niepodległość Polski, współdziałające i współwalczące o realizację tej idei; zdałyśmy sobie sprawę z dorobku kilkunastu lat pokojowej pracy harcerstwa w niepodległej Polsce. Pojęłyśmy w syntetycznym skrócie jak wielkie były zadania i jaką pracę wykonano. A jednak wiemy wszystkie, że dziś choć inne, lecz równie wielkie dzieją się sprawy i równie doniosły mamy cel, w służbę którego trzeba iść całem życiem.

Cel ten na Zlocie niejednokrotnie został sformułowany w słowach pięknych i mocnych wskazujących nam służbę Polsce i harcerskiej idei jako nasze zadanie. Rozumiemy je i wiemy, że każda z nas ma w jego realizacji swój udział obowiązujący.

To też dziś, układając plan rocznej pracy pamiętać musimy, że nie na rok jeden ten plan się zakreśla, bo oto wchodzimy w okres drugiego dwudziestopięciolecia, które stać się musi nową epoką naszej harcerskiej służby. Postawmy sobie wielkie zadania do realizacji w nadchodzącem ćwierćwieczu. Nie obawiajmy się własnej nieudolności, słabości naszych środków, i wszystkie nasze prace codzienne, program choćby najskromniejszy zakreślajmy w kręgu wielkiego celu którym jest realizacja naszych ideałów. Inaczej spojrzymy wtedy na prace drobne, mozolne, monotonne swą powszedniością lub nawet nudne — wszystkie one w perspektywie swego celu nabiorą życia, uszeregują się właściwie znajdą dla siebie odpowiednie miejsce i wagę.

A gdy każdemu programowi pracy rocznej drużyny czy innego zespołu przyświecać będzie idea realnego celu naszych wysiłków, jakże inaczej uło

żą się wszystkie nakreślone w nim zadania. Znikną sprawy błahe, nic nie znaczące, wstawiane w program z formalnego źle pojętego obowiązku, dla zrealizowania których braknie najczęściej w ciągu roku energji. W ich miejsce wejdą sprawy inne, ważne, potrzebne i mające swe logiczne uzasadnienie.

Gdyż wielka idea blaskiem swym oświeca i daje prawo do życia sprawom nawet najdrobniejszym, a gasną i giną bez niej sprawy zdawałoby się największe. Trzeba o tem pamiętać. Cel do którego dążymy nie może być dla nas abstrakcją, lecz czemś żywem i bliskiem, co właśnie my naszą pracą realizować musimy.

Do każdej podjętej pracy przykładajmy ten sprawdzian — czy zrealizujemy przez nią nasz cel zasadniczy? A jeśli odpowiedź wypadnie twierdząco, jesteśmy na dobrej drodze.

Pilnujemy się jednak by program naszej pracy harcerskiej by realny. Wielkość idei której służymy nie oznacza wcale, że mamy tonąć w abstrakcjach, z czemś nieokreślonem, czego my nie widzimy dokładnie, a nie rozumieją harcerki z któremi pracujemy. Musimy wiedzieć czego chcemy i do czego dążymy, gdyż mgliste cele nie sprzyjają naszej pracy, a tylko w realnem działaniu osiąga się trwałe wyniki.

Dlatego program nasz, ułożony z myślą o wielkich celach do jakich dążymy, niech będzie realny, konkretny, wynikający z istotnych potrzeb środowiska jakie nas otacza.

Nie żyjemy bowiem w świecie oderwanym od rzeczywistości. I my i nasze drużyny istnieją w konkretnych warunkach życia, które winny być ich naturalnym terenem działania. Nie abstrakcyjna przyszłość, ale teraźniejszość, którą mamy przekształcać na lepszą przyszłość, musi być przedmiotem naszej pracy. W przeciwnym wypadku program choć ułożony jak najbardziej planowo i systematycznie, nie jest w stanie nikogo porwać, rozgrzać i pchnąć do działania. A przecież chcemy działać, chcemy działaniem naszem „uharcerzać" społeczeństwo. Tylko realną pracą możemy tego dokonać. Niech praca nasza, zwłaszcza praca w drużynach, nie będzie tylko przygotowywaniem się do przyszłej nieokreślonej działalności, która w końcu może nie nastąpi wcale w oczekiwanej formie, gdyż nie da ona zadowolenia i poczucia wartości pełnionej służbie, ani też nie przygotuje rzeczywiście do życia naszych harcerek. Przeciwnie zaprawione od najmłodszych lat do czynnej postawy wobec życia, do obowiązku służby realnej i odpowiedzialności za otaczający je świat, staną się nasze dziewczęta niezawodnemi następczyniami tych, które w pierwszym dwudziestopięcioleciu pełniły harcerską służbę.

Jadwiga Wierzbiańska
Naczelniczka Harcerek

Konferencja Okrągłego Stołu

Dla międzynarodowego ruchu skautowego żeńskiego duże znaczenie mają konferencje światowe, jakie co dwa lata odbywają się kolejno w różnych krajach.

Do umocnienia kontaktu między organizacjami poszczególnych krajów przyczyniają się znacznie zwoływane obecnie konferencje bardziej specjalne, mające na celu stworzenie wspólnych podstaw w różnych dziedzinach pracy. Pierwsza taka konferencja odbyła się ubiegłego lata pod nazwą „Quo Vadis" rozważano na niej założenia podstawowe skautingu.

Druga skolei konferencja p. n. „Okrągłego Stołu" odbyła się w sierpniu w Adelboden w Szwajcarji. Tematem obrad były zagadnienia tyczące kształcenia kierowniczek pracy Wymiana doświadczeń poszczególnych krajów ma posłużyć do stworzenia pewnych wytycznych ogólnie obowiązujących. Zamierzenie śmiałe — z dużą możliwością zrealizowania. Rozpatrywane zagadnienia pozwoliły nam, delegatkom polskim przedstawić nasz dotychczasowy dorobek w tej dziedzinie. Wypadało nam wielokrotnie stwierdzić, że nasz samodzielny, niekrępowany dyrektywami z zewnątrz system pracy pozwolił wyrobić mocne własne podstawy i specyficzne, właściwe nam tylko formy pracy.

Nie znaczy to, byśmy nie znalazły rzeczy wartościowych w pracy innych — przeciwnie konieczność wymiany jest oczywista.

Zagadnienie kształcenia starszyzny traktowane u nas poważnie, przeszło długą linję ewolucji. Obecnie jesteśmy w stadjum tworzenia nowych prób instruktorskich, stwarzania nowej kategorji instruktorek — instruktorek specjalności i rozważania wielokierunkowości pracy naszych drużynowych, oraz właściwych form przygotowania drużynowych zuchów, harcerek, wędrowniczek, dziewcząt wiejskich.

Dzięki takiemu stanowi pracy u nas mogłyśmy w rozważaniach nad zagadnieniami praktycznemi wysunąć nasz punkt widzenia oparty na wielokrotnych przemyśleniach i doświadczeniach wieloletnich.

Zasadniczem pytaniem wziętem pod dyskusję było „Jakie są warunki uzyskania stopnia drużynowej". Czyli zagadnienie próby drużynowej które w naszem ujęciu ma zupełnie swoistą formę szukania typu ludzkiego nad czem myślałyśmy niejednokrotnie. Naczelnem zagadnieniem związanem z tem pytaniem była kwestja czy te same warunki mają tyczyć różnego rodzaju drużynowych mimo różnic wykształcenia, rodzaju pracy i t. p. Jedno zdanie mówiło, o ko-

nieczności stawiania takich warunków, by mogły odpowiedzieć wszystkim.

W uzupełnieniu rozważań „Quo vadis“ które wypowiedziało się za jednolitością pracy odnośnie do rozwijającego się ruchu zuchowego — sprawę drużynowych tego odłamu pracy postanowiono obecnie na tej samej płaszczyźnie. Z przyjemnością stwierdzić możemy zgodność naszych poczynań, dążenie do jednolitego trzonu próby drużynowej — z wnioskami „Okrągłego Stołu“.

Pytania dotyczące kontaktu między drużynowemi i instruktorkami, sposobów „odświeżania się“ trafiły na nasz od paru lat przyjęty system drużyn instruktorskich. Znalazł uznanie — przypuszczam, że pobudzi innych do prób.

Natomiast metody kształcenia drużynowych, typy kursów — są u nas na innej postawione płaszczyźnie niżeli w innych organizacjach. Zarówno ujęcie próby jako okresu poświęconego zdobywaniu pewnych właściwości i umiejętności, jak ujęcie obozów drużynowych dla nich samych, ich własnego przeżycia — są naszą swoistą formą. Nasze 3 tygodniowe obozy, kursy metodyczne — wzbudzały podziw ale i powątpiewanie — poświęcać tyle czasu, wkładać tak duży wysiłek wydało się ogólnie niemożliwe (ktoby zechciał aż 3 tygodnie być w obozie!) i co więcej — zbyteczne.

Mówiono nam poprostu — „pracujecie dużo“ i obok tego... „widocznie macie dużo czasu“. Ogólnie przyjęte są krótkie 10 dniowe obozy drużynowych, kursy w formie cyklu wieczorów, często korespondencyjne — wszystkie zakończone egzaminem, pracą złożoną na piśmie.

Natomiast poważniej i bardziej zasadniczo jest ujęta w kilku organizacjach sprawa praktyki („stage”). Praktyka jest niezbędnym warunkiem uzyskania próby, przytem praktykę zwykły kandydatki odbywać w drużynie wyznaczonej przez Komendantkę Chorągwi.

Takie ujęcie jest możliwe i b. słuszne w wypadku gdy 1. — nowych będących w okresie próby nie jest wiele; 2. — gdy się ma w pobliżu dobrą drużynę. U nas praktykuje się czasem w formie przybocznej — niezawsze szczęśliwie.

Wśród zagadnień ogólnych były sprawy „nowsze” jak zagadnienie pracy skautowej wśród dziewcząt wiejskich (dorzuciłam tutaj nasze doświadczenia), dziewcząt bezrobotnych, dziewcząt z przedmieść wielkich miast. Były też zagadnienia bardzo stare a ciągle żywotne i nierozwiązalne poniekąd: zagadnienie nacjonalizmu a dobrze pojętego patrjotyzmu, problem zrozumienia wzajemnego różnych narodowości i ras.

Wszystkie te ważkie rozważania odbywały się w atmosferze spokojnego życia i przyjacielskich uczuć. Uspasabia do tego w znacznej mierze „Notre Chalet“, który jest b. miłym, swojskim domem i w którym trzeba się czuć „po domowemu”. Wpłynął na dobre nasze samopoczucie i zespół uczestniczek — bardzo różnorodny niemniej bardzo sympatyczny. Przewodniczyła konferencji pracowicie i pogodnie M-lle Beley, francuska, członek komitetu światowego. Patronowała całej pracy Dame Katherine Furse mądra i przenikliwa dyrektorka Biura Światowego. Pozatem było dużo rozsądnych, doświadczonych, wybitnie inteligentnych niewiast, do głębi przejętych ważnością i wielkością ruchu. Z przyjemnością obcowałyśmy z francuskami, podziwiając ich ésprit, angielki zjednały nas swą prostotą, bezpośredniością i dużą kulturą, hinduska miss Rustamje mająca za sobą 20 lat pracy skautowej była „oczkiem w głowie“, jej głębokie do rozumu i serca trafiające ujęcie zagadnienia „narodowości i ras” zjednało nas wszystkie. Pełne troski o budzący się ruch w Grecji była M-me Courmonli, skrzętnie zbierająca wszystko coby się „przydać” mogło.

Najbliższa nam poglądami i bardzo do nas serdecznie usposobiona była M-lle Van Gend — belgijka, która wylicza szereg polek, jako swe przyjaciółki.

A teraz kilka słów o trybie życia tego grona: Czas był skrzętnie podzielony między referaty, dyskusje — i ćwiczenia. Tak, były ćwiczenia praktyczne, wiele różnych ćwiczeń: węzłowe, przyrodnicze, samarytańskie, terenoznawcze. Jedne były pomysłowe i ciekawe, inne mniej — ale wszystkie atrakcją i oddechem po dyskusjach. Wynikło z nich, że Angielki znają wiele węzłów i coraz nowe wymyślają, Szwedki — gnębią wiedzę terenoznawczą już jako najmłodsze smyki, Szwajcarki lubią ćwiczenia przyrodnicze, a Francuski są uniwersalne.

Jeszcze ranki i wieczory. Ranek był też pracowity, najpierw gimnastyka (prowadziła Czeszka). Z gimnastyką było tak — najpierw było dużo amatorek, potem była dyskusja by zmienić czas, tak by wszystkie mogły brać udział, a wkońcu bywało 6—7 ćwiczących.

Wieczory były przeważnie przy kominku: śpiewane, tańczone, wesołe, czasem z pogawędką (np. o przeszłości). Ten kominek z „Notre Chalet” ma jednak zgoła odmienny charakter niż nasz np. na Buczu. Służy raczej do rozgrzania zziębniętych nóg. Jedno tylko przyznać trzeba, że na całym szerokim świecie rozpalanie ogniska harcerskiego papierem, słomą czy innem śmieciem jest uważane za niewłaściwe. Śpiewało się różnojęzycznie — poważnie i z przejęciem śpiewa się „Pieśń braterstwa” urodzoną w Polsce i rozpowszechnioną. Dba się przytem, by ją śpiewać dobrze.

Łączy nas bardzo ta pieśń.

J. Ł.

PRACA INSTRUKTORSKA

Starsze dziewczęta

II. WYTYCZNE PROGRAMOWE[1]).

Dziewczęta w wieku od lat 16 tu różnią się zainteresowaniami i poziomem od dziewcząt młodszych do tego stopnia, że nie wystarczają im ani programy, ani metody pracy stosowane do dziewcząt młodszych. Stąd konieczność tworzenia programów i metod, któreby dziewczęta starsze nietylko interesowały, ale i rozwijały pod względem intelektualnym i podnosiły pod względem moralnym.

Gdy spojrzymy w życie, zauważymy jednak duże różnice między dziewczętami w tym samym wieku.

Musimy wziąć pod uwagę, że inaczej ustosunkowuje się do tych samych zagadnień dziewczyna żyjąca w dużem mieście, — inaczej dziewczyna wiejska — inaczej uczenica liceum, inaczej absolwentka szkoły średniej, czy powszechnej, która pracuje zawodowo, — inaczej dziewczyna, która po ukończeniu szkoły pracuje w gospodarstwie domowem.

Prawdopodobnie jednak największą różnicę między dziewczętami tego samego wieku stanowi poziom intelektualny. I dlatego nie będziemy mówić o programach dla dziewcząt wiejskich lub miejskich, — dla dziewcząt pracujących zawodowo lub w domu, — lecz oprzemy różnice w programach na różnicach wynikających z poziomu intelektualnego dziewcząt.

Nie myślimy bynajmniej o różnych programach stopni organizacyjnych. Te zasadniczo muszą pozostać jedne dla całej organizacji.

Mamy w tej chwili dla starszych dziewcząt stopień wędrowniczki, narazie nie wypróbowany. Przyszłość pokaże o ile da on się zastosować do wszystkich typów starszych dziewcząt i pod tym kątem należałoby go wypróbować.

Chodzi nam o to, by niezależnie od zdobywania stopni dać dziewczętom taki program pracy, któryby odpowiadał ich wiekowi i poziomowi umysłowemu.

I tu dużą rolę mogą odegrać odpowiednio opracowane sprawności. Sprawności muszą być tego rodzaju, by dawały możliwości samokształcenia dla jednych, pogłębianie i zastosowanie już posiadanych wiadomości dla drugich. Muszą być one brane z różnych dziedzin, by móc zaspokoić zainteresowania bardzo różne, i by przy ich pomocy związać dziewczynę ze środowiskiem w znaczeniu wykorzystania cech dodatnich środowiska i podniesienia go pod względem gospodarczym i kulturalnym.

Doświadczenie uczy nas, że dziewczęta starsze jak i młodsze, pracują wtedy dobrze, gdy widzą bliski cel przed sobą. Zazwyczaj takim bliskim celem jest zdobycie stopnia. Gdy jednak ten stopień jest trudny i dojście do niego przedstawia często dłuższy okres czasu niż 1 rok (samarytanka, wędrowniczka), wtedy konieczne są dziewczynie cele jeszcze bliższe, które są środkami do celu dalszego wiodącemi, tak jak tamten jest z kolei środkiem do celu ostatniego.

Takimi najbliższymi celami mogą być właśnie sprawności. Chodziłoby tylko o to, by tych sprawności było do wyboru możliwie wiele i różnych, a rzeczą drużynowej byłoby dobranie odpowiednich sprawności dla swoich dziewcząt, t. z. doradzanie, skierowanie uwagi, bez czego dziewczęta w tym wieku często trudno się obywają.

Zdobywanie sprawności mogłoby tak przeniknąć całą pracę, że program całoroczny możnaby na tem oprzeć. Dla przykładu podaję projekt sprawności „Znawczyni Polski“.

1. Posiada podstawowe wiadomości z zakresu geografji Polski. Umie posługiwać się mapą Polski.
2. Rozumie zasady ochrony przyrody.
3. Orjentuje się w gospodarczych potrzebach i możliwościach poszczególnych ziem Polski.
4. Zna ogólnie zasady ustroju państwa.
5. Zna i rozumie prawa i obowiązki obywatela.
6. Wie co wnosiły i co wnoszą poszczególne dzielnice Polski do ogólnego dorobku narodowego.
7. Orjentuje się w pracach i celach organizacyj młodzieży swego środowiska.
8. Zna stroje, motywy zdobnicze i budownictwo kilku ziem Polski.
9. Zna kilka pieśni ludowych różnych ziem Polski.
10. Ułoży plan wycieczki po Polsce, obejmując nim przynajmniej 10 najcharakterystyczniejszych okolic.
11. Odbyła kilka wycieczek krajoznawczych w tem przynajmniej jedną 4 dniową.
12. Koresponduje z kimś z innej dzielnicy Polski.

Jeśli zastęp uczyni programem swej pracy opanowanie tej sprawności może oprzeć na niej ćwiczenia, gry, zawody z innemi zastępami, które zdobywają wprawdzie inną sprawność, ale w pewnych punktach styczną, (np. sprawność „Czytelniczki gazet” albo „Miłośniczki książki”, albo „Miłośniczki regjonu“).

Tę samą sprawność inaczej potraktują dziewczęta o wyższym poziomie intelektualnym, które wiele wiadomości z danej dziedziny już posiadają, inaczej te, które posiadają ich mniej.

Rola drużynowej polegałaby na wspólnem z dziewczętami rozpatrzeniu ich możliwości, na zdecydowaniu o kolejności zdobywania poszczególnych sprawności. To ostatnie byłoby szczególnie ważne dla tych, które zdobywają wiadomości drogą samokształcenia, muszą się one bowiem liczyć ze stopniowaniem trudności. Samokształceniem dziewcząt musi drużynowa pokierować, rozdzielając pracę, rozplanowując w czasie. Pewne wiadomości mogą być zdobywane wspólnie (geografja Polski) przez głośne czytanie, wspólne odczytywanie mapy, lub w ten sposób, że każda z dziewcząt opracowuje jakieś drobne zagadnienie samodzielnie, poczem następuje wymiana tych wiadomości na wspólnej zbiórce. Należałoby się tutaj posługiwać naturalnie kolekcjonowaniem widoków, pocztówek, wyrobów ludowych, tekstów pieśni i t. p.

Pewne wiadomości można wymieniać z zastępami zdobywającemi inne sprawności.

Punkty 1, 8, 9, 10, 12 występowałyby w pracy łącznie, a w wypadku gdyby cały zastęp zdobywał tę sprawność, mogłyby się opierać na punkcie 12-tym. Punkty 3, 4, 5, 7, mogłyby być opracowywane w porozumieniu i przy pomocy zastępu zajmującego się sprawnością „Czytelniczki gazet”. Punkt 6 wymaga znajomości historji, z punktu widzenia dorobku dzielnic. Jest to może najtrudniejszy punkt, lecz możliwy do osiągnięcia, szczególnie w drużynach mieszanych, gdzie dziewczęta, które mają więcej wiadomości, dzielą się niemi z innemi.

Treść punktu 2-go powinna przenikać całą pracę zastępu. Teoretyczne wiadomości jakie należałoby zdobyć z książek (znowu możliwa pomoc „Miłośniczki książki”), znajdą praktyczne zastosowanie w punkcie 11-tym. Tak pomyślane zdobywanie sprawności może być rozłożone na cały rok, może obejmować pracę na zbiórkach, między zbiórkami, pracę dla innych, (wzajemna pomoc zastępów) pracę dla Hufca lub Chorągwi (plany wycieczek dla innych drużyn w Hufcu, lub Chorągwi, pomoc w świetlicy Hufca w dziedzinie krajoznawstwa i t. p.), pracę zarobkową (haft, rzeźba, malowidło, lalki, z zastosowaniem motywów ludowych, dostarczenie tych wyrobów do sklepów, lub zorganizowanie kiermaszu, względnie udział w kiermaszu Hufca). Że tak prowadzona pra-

ca może mieć dodatnie znaczenie wychowawcze, to zdaje się nie ulega wątpliwości.

Każda sprawność ćwiczy pewne cechy charakteru, we wspólnej pracy — a wspólną może być nawet wtedy, gdy każda pracuje nad inną sprawnością — wyrabia się życzliwość, uprzejmość, umiejętność współżycia. Utrzymanie współżycia na odpowiednim poziomie wśród dziewcząt w wieku 16—20 lat, jest rzeczą często bardzo trudną. Doświadczenie wykazuje, że najlepszym środkiem jest współzawodnictwo, lecz w ten sposób stosowane, by każdy miał możność wykazania swoich cech dodatnich. Współzawodniczyć winny zastępy, nie jednostki, przyczem ocena postawy, wykonanie i organizacja pracy powinna należeć do dziewcząt. Drużynowa oceny zestawia i ogłasza możliwie szybko po wykonaniu pracy. Sposoby oceny stanowią odrębny temat, wymagający szerszego omówienia.

Helena Pawłowska

III. DRUŻYNY MIESZANE

Najracjonalniejszą wydaje nam się praca starszych dziewcząt w drużynach mieszanych. Spróbujemy uzasadnić ten pogląd.

Dziewczęta starsze w naszych drużynach są to:

a) uczenice gimnazjalnych klas starszych dawnego typu, a za lat trzy absolwentki gimnazjum nowego — uczenice liceum
b) absolwentki szkół powszechnych — uczenice szkół dokształcających zawodowych (od 15 do 18 lat)
c) pracujące zawodowo, uczenice szkół dokształcających zawodowych (od 15 lat — przeważnie lata 16—20)
d) dziewczęta, które ukończyły lub przerwały naukę i pozostają w domu do zamążpójścia — (specjalnie wiejskie).

Dziewczęta te poza jedną wspólną cechą wieku (15—20 lat) różnią się pod wieloma względami. Różnice można zgrupować w zasadniczych punktach:

1) różnice intelektualne, kulturalne, wyrobienia fizycznego
2) środowiskowe
3) zainteresowań.

Punkt pierwszy pomimo wielkiej rozpiętości skali wykształcenia (gimnazjum — 1 klasowa szkoła wiejska) nie wydaje się przeszkodą do tworzenia drużyn mieszanych.

Wprawdzie dziewczęta gimnazjalne będą miały lepsze przygotowanie naukowe do usprawnienia intelektualnego, natomiast inne przeważają pod względem usprawnienia praktycznego, stąd możliwość zachowania równowagi w pracach drużyny. Kulturalne przyzwyczajenie i ogłada towarzyska, znajomość form będą naogół większe u dziewcząt, które przeszły przez szkołę średnią, jednak inne grupy schwycą je łatwo, gdyż (zwłaszcza wiejskie) mają dużo ambicji w tym kierunku i wrodzonego nieraz poczucia delikatności. Najtrudniejsze pod tym względem będą dziewczęta z osad fabrycznych lub prowincjonalnych miasteczek. Tu duże usługi oddaje mundur harcerski — umieją go nosić i ruszać się w nim prawie wszystkie jednakowo. Usprawnienie fizyczne, znajomość i wymagania higjeniczne to znów punkty przeważające na korzyść uczenic szkół średnich — łatwo jednak podciągnąć inne grupy, opierając się na większej sile fizycznej i wytrzymałości głównie przez sport, który lubią.

Podstawą drugiego podziału jest środowisko — zgrubsza wyróżnimy: środowisko wielkomiejskie, małomiasteczkowe, fabryczne i wiejskie. Przy tworzeniu drużyny ten podział nie nastręczy wiele trudności, poprostu dlatego, że niesłychanie rzadki będzie wypadek powstania drużyn, pod tym względem mieszanych. Natomiast uważam, że najistotniejsze różnice zarysują się przy uwzględnieniu trzeciego podziału według zainteresowań. Chodzi tu o dwie duże grupy; dziewcząt starszych, kształcących się dalej, i dziewcząt, które naukę skończyły, lub przerwały i siedzą w domu czakając czasem na pracę, lub możność dalszej nauki, a najczęściej — na męża. Pierwsze związane z taką lub inną szkołą, mają wyraźne nastawienie w kierunku intelektualnych zdobyczy, warunki życiowe drugich skłaniają je raczej ku programowi pracy o wybitnem zabarwieniu praktycznem. Kiedy pierwsze chcą osiągnąć pogłębienie życia duchowego, charakteru i rozszerzenie widnokręgu umysłowego, a ze sprawności wyszukują te, które je nauczą „służyć innym" drugie uważają za potrzebne sprawności kucharki, pokojówki, gospodyni wiejskiej czy „pani domu" a w cenie są również sprawności szwaczki, hafciarki i opiekunki dzieci.

Zdawałoby się, że różnice są tak poważne, iż niemożliwością byłoby łączenie tych dziewcząt w wspólne drużyny. A jednak mam wrażenie, że właśnie dzięki swej odrębności, dziewczęta wniosłyby do drużyny wartości tak różne, i tak ciekawe, że praca mogłaby dać poważne rezultaty. Przypuszczam, że odosobnione pozostaną drużyny wiejskie — tam element jest jednolity, a chyba tylko w wyjątkowych warunkach, np. kursów buczańskich, obozów lub wędrówek hufców lub t. p. zetkną się na dłużej z innemi. Natomiast środowiska miejskie nadają się doskonale do przeprowadzenia prób tego rodzaju t. j. tworzenia drużyn starszych dziewcząt typu mieszanego, dobierając zastępy jednolite, np. zastęp uczenic gimnazjalnych (licealnych), zastęp pracujących zawodowo i t. p. W zastępach zgrupują się dziewczęta mniej więcej jednolite, co pozwoli na zżycie się i normalną pracę. Rzeczą drużynowej będzie tak pokierować programem i pracą zastępów, żeby wszystkie mogły wziąć udział w urzeczywistnianiu założeń pracy drużyny, żeby każdy do ogólnego dorobku mógł wnieść swoje własne wartości, żeby pod tym względem nie było zastępu uprzywilejowanego i biednego kopciuszka. Drużynowa wykorzysta wiadomości, umiejętności i zainteresowania dziewcząt w ten sposób by ożywić współpracę i wymianę wartości między zastępami i jednostkami.

Praca drużynowej starszych dziewcząt jest trudniejsza i wymaga specjalnego przygotowania w zakresie normalnej próby na drużynową starszych dziewcząt. Tembardziej, że narazie przynajmniej będzie miała do zwalczenia liczne trudności. A jednak próba może być ciekawa i warto się na nią odważyć.

Józefa Traczewska

---

[1]) I. Patrz „Skrzydła" Nr. 6 1935, artykuł J. Luśniakówny omyłkowo podpisany H. Pawłowska. Wszystkie trzy artykuły są wynikiem pracy Kursu instruktorek starszych dziewcząt, który odbył się w Harcerskiej Szkole Instruktorskiej w marcu r. 1935.

Przeżycia zuchowe w świecie fantazji

Dzieci przerzucone w beztroską atmosferę Bucza, radośnie przyjmują każdą nowość. Cechuje je niezwykła łatwość przenoszenia się w krainę fantazji i silnego przeżywania opowiadań i bajek, związanych z obyczajami zuchowemi.

„Rano dzieci znalazły w sypialniach pod lampami wydmuchane jajka zwinięte w kolorowe bibułki. W środku były listy, za pomocą których czarodziej zapraszał całą gromadę do krainy czarów. Niecierpliwie czekały wyznaczonej przez czarodzieja popołudniowej godziny. Wreszcie nadeszła.

Przed domem każda dziewczynka nasunęła na głowę papierową „tutkę", przez którą nic nie było widać. Druchny ustawiły każdą gromadkę rzędem i otoczyły mocną linką, bowiem w drodze do krainy czarów dzieci mogłyby poginąć.

— Ruszamy, — już każda druchna prowadzi swoje dzieci do bramy, pod płotem, do lasu, — ale dzieci nie wiedzą gdzie są.

— My chyba furt chodzimy dokoła domu — twierdzi któraś.

Wreszcie, w głębi lasu, gromadki zatrzymują się i zdejmują tutki. Zdumienie.

— Gdzie też to my zaszły.

I nagle:

— Krasnoludek — wołają Bystrzyki, ubrane w czarodziejskie okulary.

Patrzcie — naprawdę między drzewami miga drobna, barwna sylwetka. Krasnoludek ucieka, dzieci gonią, wybiegają na słoneczną polanę Górki Buczańskiej.

Niema krasnoludka. Znikł — niewiadomo w której stronie.

Druchna drużynowa zatrzymuje podniecone dzieciaki.

— On was pewnie chciał tu zaprowadzić.

— Druchno, on tak prędko uciekał, że żaden człowiek by go nie dogonił.

— To pewnie tu jest kraina czarów. Zaraz wam o niej coś opowiem.

Ale nagle drużynową-czarodzieja zaczyna bardzo boleć głowa. Nic nie pamięta, nic powiedzieć nie może.

— Przynieście mi czarodziejskie zielę, co się nazywa trójlistek.

Gromada rozbiega się, po chwili każda dziewczynka wraca z listkiem koniczyny lub szczawiku zajęczego. Przykładają czarodziejowi do głowy. Trochę pomogło. Ale co to? — czarodziej zasypia.

— Przynieście mi żywej wody — — — już śpi...

Druchny zastępowe różnemi drogami prowadzą dzieci do źródełka ukrytego w ciemnym lesie, na zboczu góry.

Czarodziej czeka. Już wracają.

— Ten liść był umoczony w żywej wodzie — woła Hilda-Bystrzyk, podając wielki liść łopianu. Czarodziej przykłada go do oczu.

Zbliżają się pozostałe gromadki. Róża biegnie kulejąc: tylko na jednej nodze ma pantofel, drugi ostrożnie niesie w ręku, pełen żywej wody.

Czarodziej już zdrów — co za szczęście.

— Czegoś mi jeszcze brak — mówi wolno.

— Berła i korony — woła bez namysłu Małgosia.

— A prawda. Poszukajcie w tamtej stronie.

Dzieci biegną i pod krzakiem znajdują wielkie, czerwono-zielone berło.

— Korona będzie tam — wskazuje berłem czarodziej.

Trzecia gromadka przynosi płaszcz i czarodziej jest już całkowicie ubrany.

— Czy już wiecie, co to jest kraina czarów?

— Tam rośnie czarodziejskie zielę.

— I jest żywa woda.

— A pod krzakami zamiast grzybków można znaleźć różne stroje.

— Teraz będą czary. Cobyście chciały mieć?

— Dużo pieniędzy.

— Piękne szaty.

— Fajne jedzenie.

Czarodziej macha rękami, wywija berłem, mówi tajemnicze słowa. Już.

— Bystrzyki, tam jest coś dla was.

— Czarodziejki, idźcie w tamtą stronę.

— Igi-Igi ku tym drzewom.

— O jeju — —

Pędzą Bystrzyki, Czarodziejki i Igi-Igi z koszykami w ręku. A w koszykach pod czerwoną bibułką prawdziwe kwiaty. Pod kwiatami zaś czarodziejski podwieczorek — ciastka i jabłka.

Uroczysta chwila dzielenia podwieczorku i częstowania druchen.

Ucztę zakończył czarodziej, zdejmując z drzewa zwój papieru, związany trzema wstążeczkami.

Każda wstążeczka była przeznaczona dla jednej gromadki. Można jednak było ją rozwiązać dopiero po spełnieniu warunków, podanych na karteczkach przypiętych do wstążeczek.

Bystrzyki musiały znaleźć w krzakach buty, zasznurować każdą parę i wrócić w nich do czarodzieja. (Buty były bez sznurowadeł. Kierunek wychowawczy gromadki — zaradność).

Czarodziejkom wypadło wybudować z kamieni tron dla czarodzieja. (Kierunek wychowawczy — zgoda).

Igi-Igi miały poszukać w ciemnym lesie swojej druchny. (Kierunek wychowawczy — odwaga).

— Żeby jak najprędzej wszystko skończyć i otworzyć list...

Gotowe. Każda gromadka odwiązuje swoją wstążeczkę. Po rozwinięciu zwoju ukazuje się obrazek przedstawiający królewnę Bajkę wędrującą z Czarodziejkami, Bystrzykami i Igi-Igi. Pod obrazkiem napis — „Bajeczki".

— Co to znaczy?

— Druchno, ja wiem. To znaczy, że my wszystkie jesteśmy Bajeczki. To jest ładnie. My się chcemy tak nazywać.

— Dobrze. Będziemy mówić o całej gromadzie: Bajeczki.

W liście była także pieśń: „Idź, Bajko-Królewno", której zuchy miały się nauczyć do następnej zbiórki gromady.

Potem jeszcze jeden czar: podniesienie trawy, na której dzieci siedziały, i powrót do domu gromadkami".

Następna zbiórka gromady odbywa się o zmroku.

Dzieci proszą czarodzieja, żeby im znowu pokazał się krasnoludek.

— Dobrze. Zrobimy czary. Usiądźcie na ziemi, ukryjcie twarze w trawie. Cisza.

— Teraz patrzcie.

— Mają światełka...

Dzieci rzuciły się w głąb lasu za trzema barwnemi światełkami. Ale krasnoludki już się więcej nie pokazały. Za to któraś gromadka znalazła na drzewie dużą paczkę, związaną sznurkiem.

— Wrócimy do krainy czarów i tam ją rozpakujemy. Ciekawe, co nam krasnoludki w tej paczce przysyłają.

W paczce, wśród wielu papierów i sznurków było pudełko oklejone papierem tak, że go nie można było otworzyć. Gdy dzieci dostały się wreszcie do jego wnętrza, znalazły tam list od krasnoludków: „Wszystkie Bystrzyki, Czarodziejki i Igi-Igi są zuchami” i słowa pieśni „Zuch posłuszny musi być”.

A trzeba wiedzieć, że do tego dnia wyraz zuch wcale nie był używany i dzieci nie znały wcale zuchowych piosenek.

Wracając ze zbiórki powtarzały słowa nowej, od krasnoludków otrzymanej piosenki, a przytem myślały ciągle o krasnoludkach — czemu tak prędko znikły.

Wcale nie przypuszczały, że jeszcze tego samego dnia będą świadkami największych czarów. Oto, kiedy po kolacji, śpiewając siedziały na dywanie w hallu, wbiegła druchna prowadząca dzień, wołając:

— Chodźcie na taras, zobaczycie krasnoludki.

Prędko po schodach do góry, prędko przez świetlicę...

Już są na tarasie. Przed niemi, na końcu ogrodu wirują, skaczą i biegają dwa światełka. Jaka radość, jakie napięcie. Wszystkie dzieci, jakby na komendę, zaczynają śpiewać piosenki o krasnoludkach.

Swiatełka latarek padają na drobne figurki chłopców, których dziewczynki często widywały na folwarku. Są ubrani w barwne kostjumy krasnoludków, te same, w które dzieci często przebierają się do przedstawień. Nikt nie poznaje ani chłopców, ani ich strojów. Wiara w krasnoludki jest niezachwiana.

Raz w czasie zbiórki na Górce w „krainie czarów“ zjawiło się dwóch chłopców ze wsi, małych, w wieku pięciu i sześciu lat.

— Skąd się tu wzięli?

— Może to są sarenki, które tak chciały nas zobaczyć, że aż się zamieniły w chłopców?

Ani śladu wątpliwości. Chłopcy są onieśmieleni, trzymają palce w ustach i nic nie mówią.

— Nawet mówić jak ludzie nie potrafią...

Trzeba trafu, że chłopcy pobiegli do domu w chwili, gdy gromada była zajęta jakąś grą.

— Gdzie chłopcy? — zauważyła nagle Hilda.

— Pewnie znów stali się sarenkami i już są w lesie...

Trochę o tem zdarzeniu mówiły potem przestały. Lecz cóż się stało? — Oto w niedzielę nasze dziewczynki zobaczyły obu chłopców w kościele.

— Druchno, tu są nasze sarenki... — ktoś ciągnie druchnę za rękaw i szepce.

— Druchno, one pewnie tak się chciały pomodlić, że znowu się zamieniły w ludzi, bo przecież sarny nie mogą przyjść do kościoła”.

Zarówno małe jak i duże dzieci radośnie chłoną wszystko, co nie jest zwykłe, szare i codzienne, co ma, niektórym tylko znany, posmak dzieciństwa.

W SKAUTOWYM ŚWIECIE

Harcerstwo wśród niewidomych

„Już w marcu 1914 r., kiedy król i królowa otwierali nowy gmach National Institute for the Blind w Londynie, widzimy tam w charakterze gwardji honorowej patrol harcerski niewidomych, dowodzony przez p. G. C. Browna, dyrektora liceum niewidomych w Worcester. Następnie w tymże roku podczas międzynarodowego kongresu w sprawie niewidomych w Londynie ociemn. kpt. Pierson-Webber gorąco nawołuje tyflopedagogów o wprowadzenie harcerstwa do zakładów dla niewidomych. Patrole powstawać poczęły w naszych głównych zakładach tak, iż obecnie mamy około 440 skautów i „wilcząt“. Prócz tego mamy liczne drużyny niewidomych skautek.

Przywódcy niewidomych harcerzy od samego początku pozostawali w ścisłym kontakcie ze starszyzną harcerzy widzących, jak i z centralną ich organizacją, której stała pomoc bardzo ułatwiła tę pracę. Dzięki prasie harcerskiej nieomal każdy skaut wie dużo o swych niewidomych braciach i chętnie bierze na siebie obowiązek pomagania im.

W roku 1926 kreowano specjalną komisję dla spraw skautingu wśród ułomnych. W 1927 r. opracowano osobny regulamin i wydano instrukcje p. tyt. „Scouts with a handicap“. (Skauci z przeszkodami). W instrukcjach tych, przeznaczonych do użytku kierowników grup anormalnych, rozróżnia się pięć grup: głuchych, niewidomych, ułomnych, umysłowo upośledzonych i skautów „pocztowych“. Ostatnią z tych grup stanowi odrębna sekcja niewidomych, nie mogących należeć do oddziałów skautingowych.

Niewidomi—jak to zostało stwierdzone—mogą całkowicie dostosować się do życia harcerskiego. Mogą oni spełniać wszystkie obowiązki harcerskie i osiągnąć ustalone odznaczenia. Niektóre zadania harcerskie, wymagające zdolności widzenia, zastąpiono innemi, do których spełnienia niezbędną jest wyższa sprawność innych zmysłów. Wskazanem jednak jest, aby pod tym względem wprowadzać jak najmniej zmian, aby niewidomi harcerze nie odczuwali swej nierówności w stosunku do swych widzących braci.

Niewidomi winni mieć osobę widzącą jako kierownika lub też jego zastępcę. Na czele naszych oddziałów harcerzy niewidomych zazwyczaj stoją nauczyciele zakładów wychowawczych, gdyż obowiązuje u nas przymus szkolny dla dziatwy niewidomej, która tedy już podczas nauki zaprawia się do harcerstwa. Są jednak niewidomi, należący do drużyn widzących skautów, którzy w ten sposób mają możność zastosowania zasad harcerskich. Ważnem jest, aby kierownicy nie narzucali swej woli członkom

oddziału lecz — umiejętnie posługując się swym autorytetem, rozwijali w nich poczucie odpowiedzialności i inicjatywę. Pod obóz letni należy wybierać miejscowość równą, bezpieczną, wedle możności w pobliżu harcerzy widzących.

Często zdarza się, iż obie grupy bratają się, a niewidomi zabawiają cały zespół muzyką, śpiewem lub opowiadaniami, co znakomicie podnosi ich samopoczucie w stosunku do widzących. Krytycznie usposobionych lub bojaźliwych rodziców uspakaja to, że w obozie niema ani nawpół otwartych drzwi, o które dziecko niewidome mogłoby rozbić sobie głowę, ani schodów, z których mogłoby ono upaść. Orjentuje się ono szybko w nowem otoczeniu i z łatwością spełnia nieomal wszystkie czynności prymitywnego życia obozowego: stawianie namiotów, noszenie opału, wody, gotowanie, mycie naczynia i t. p. Im więcej może ono wykonywać czynności, tem bardziej cieszy je skauting.

W ostatnich latach pani Jean Robinson, nader czynna działaczka niewidoma, utworzyła zastęp skautek „pocztowych", pozyskując dla tej idei wiele zwolenniczek w wieku pozaszkolnym drogą korespondencji. Rok rocznie organizuje ona wraz ze swymi przyjaciółmi obozy wakacyjne na 50 osób w wieku od 16 do 75 lat. Obozy te mają ogromne powodzenie u uczestników i wywołują podziw u ich rodzin.

National Institute for the Blind w Londynie wydatnie przyczynił się do ruchu harcerskiego wśród ociemniałych, wydając podstawowe dzieło naczelnego harcerza lorda Baden Powella p. t. „Skauting dla chłopców", co w brajlu obejmuje 9 dużych tomów. Instytut ten prócz tego wydaje przy współudziale centralnej organizacji skautowskiej miesięcznik w piśmie niewidomych p. tyt. „The Venture".

W jednem z czasopism angielskich dla ociemniałych p. Robert Paterson (Fakenham House, Charlotte Road, Birmingham 15), oświadcza swą gotowość do udzielania wszelkich informacyj tym, którzy pragnęliby założyć związek harcerzy niewidomych".

(Przedruk z pisma „Ociemniały Żołnierz").

Jak spędzają wakacje skautki zagranicą?

Wakacje w starym autobusie spędził zeszłego roku zastęp starszych skautek (Rangers) Walijskich. Od paru lat już projektowały sobie spędzić takie wędrowne wakacje, ale dotychczas podróżowały tylko do Londynu, Bruge i Szkocji... siedząc mianowicie na podłodze własnej izby. Wszystko z powodu braku mamony. Ale od czego pomysłowość skautowa. U sąsiada znalazły przedsiębiorcze Walijki (a Walja? Książę Walji, niesamowicie wielosamogłoskowe słowa, zachodnia część środkowej Anglji... już wiecie co to jest). Więc znalazły rodzaj motorowego wozu meblowego, coś pośredniego między autobusem a ciężarową platformą. Oczywiście za śmiesznie niską cenę, tylko że... Ale nie chcę uprzedzać wypadków. Właściciel zapewniał, że wehikuł jest całkiem nowy i dla większego złudzenia pomalował po na żywy zielony kolor, niestety jednak bardzo wkrótce okazało się że była też to jedyna „nowa" rzecz. A nim powróciły do domu przekonały się nasze podróżniczki, że tylko kilka części tego zwarjowanego auta nie odpadło całkiem albo nie przestało funkcjonować choć raz. Z tego widać jak wesoła była ta wycieczka.

Brało w niej udział 8 Rangers, z tych 3 miały szoferować 2 zaś pojechały jako gospodynie, chociaż jedyną ich kwalifikacją na to zaszczytne stanowisko było, że nigdy w życiu czegoś podobnego nie robiły i nie miały najlżejszego pojęcia o gospodarstwie domowem. Tem weselej rozsiadły się wszystkie w otwartym na oścież autobusie, wypełnionym po brzegi zarówno pasażerkami jak i ekwipunkiem. Po 24 milach ang. klapła pierwsza opona, a po 8 następnych — druga. Oba te, smutne skądinąd wypadki dowiodły że rycerskość nie umarła jeszcze na drogach Anglji, a zwłaszcza u chłopców od rzeźnika. Ale trudno w takiem streszczeniu zagłębiać się w szczegóły. Po paru dniach Rangers przyzwyczaiły się do kaprysów swego wehikułu, do tego, że stale się psuło połączenie motoru z kołami (niestety nie wiem jak się to technicznie nazywa) przy podjeżdżaniu do góry, i do grzania się hamulców przy zjeżdżaniu wdół, i nawet nie robiły na nich szczególniejszego wrażenia niepokojące ostrzeżenia szoferki, że autobus za chwilę wogóle utknie nadobre. To wszystko tylko dodawało uroku wesołej podróży przez pustynne, ale malownicze wrzosowiska i obok pięknych jezior szkockich. Zwiedziły stolicę Szkocji, Edynburg, przyjęte gościnnie przez tamtejsze skautki, w powrotnej drodze wstąpiły na parę dni do Waddow, angielskiej szkoły instruktorskiej, takiej jak Bucze w Polsce i po wielu jeszcze przygodach i niespodziankach niewyczerpanego w pomysłach autobusu, powróciły do rodzinnego miasta grzmiąc tryumfalnie syreną — jedyną niepopsutą rzeczą w sławnym wehikule.

Wakacje na łodzi spędziły na Tamizie dwie londyńskie instruktorki. Zabrały ze sobą: namiot, primus, psa imieniem Jinks, dwa worki z pościelą, dwa plecaki, wypchane rzeczami osobistemi, oraz potrzebne do mycia się i gotowania naczynia. Wśród przyborów do mycia był proszek „Brillo", który jakoby świetnie zmywa skrzepły tłuszcz, nawet jeśli do mycia używa się tylko zimnej wody; wśród „narzędzi" — dwa scyzoryki, a wśród zapasów żywności kilka blaszanek mleka, o które również trudno jadąc Tamizą na przestrzeni między Londynem a Oxfordem. Ich mała płaskodenka była ponadto wyposażona w nieprzemakalny fartuch, 2 wiosła, maszt i żagiel, a także blaszankę nafty, butelkę spirytusu skażonego i specjalny nieprzemakalny worek z wodą do picia. Suche rzeczy zapakowały do schowanka przy sterze, masło i sałatę włożyły do wiaderka z wodą, chleb owinęły wilgotną szmatą, a na dziobie łodzi umieściły resztę rzeczy, przykrytych nieprzemakalną płachtą, oddzielając: prymus, latarnię, naftę i spirytus — całą długością łodzi od wody do picia i żywności. Środek wyłożony poduszkami był tak wygodnem siedzeniem jak tylko się dało. Czynności były podzielone w ten sposób, że jedna pilnowała wioseł i steru, druga żagla i masztu, który trzeba było opuszczać przy przepływaniu pod mostami. Łodzi towarzyszyły często łabędzie, zaglądające ciekawie do środka i syczące. Oczywiście przygód było dużo: poczynając od utopienia worka z wodą, który po długiem nurkowaniu odnaleziono utkwiony w błocie na dnie rzeki, — a kończąc na zgubieniu Jinksa, po którego trzeba się było wracać dwie mile piechotą w wielkim niepokoju

i strapieniu. Nocowało się najczęściej w namiocie na brzegu. Sienniki napełnione wynajętą każdorazowo na tę noc słomą i poduszki z łodzi — wszystko przykryte płachtą nieprzemakalną. Pewnego jednak razu lądowanie okazało się trudne spowodu deszczu i ciemności. Instruktorki przywiązały łódz do zwalonego z brzegu częściowo do wody wielkiego wiązu, wyjęły maszt, rozpięły nieprzemakalny fartuch na bambusowych żerdkach, mokre nieprzemakalne płaszcze rozwiesiły na sterze, Jinksa umieściły w suchem miejscu przy sterze, na dziobie ulokowały palący się primus na którym ugotowały wieczerzę, na środkowym bambusie zawiesiły latarnię i spędziły bardzo przyjemny wieczór... grając w halmę.

Lato skautek amerykańskich jest tak urozmaicone jak ich kraj, gdzie np. w Kalifornji jest tak ciepło, że drużyna z Berlingame obozowała w lesie bez żadnych namiotów, szałasów, ani innych schronów. Sypiały w śpiworach na nieprzemakalnych płaszczach rozłożonych na ziemi z gwiazdami nad głową. Przez dzień przechowywano rzeczy w specjalnie na to przeznaczonych miejscach wśród krzaków, zwano je „gniazdami“. Również w krzakach urządzone były ubieralnie. Zajęcia na obozach amerykańskich różnią się trochę od naszych. Urządza się tam przedstawienia marjonetkowe, albo kostjumowe, robi łuki, albo specjalne wyroby indjańskie ze skóry i paciorków, dużo robót ręcznych np. haft, trochę ćwiczeń z zakresu pierwszej pomocy, bardzo dużo z zakresu przyrodoznawstwa, pionierka, przedstawienia dramatyczne i wycieczki. Ogólnie robi to wrażenie trochę sztuczne, wygląda jakoś nienaturalnie na obozie, ale trzeba pamiętać że organizacja amerykańska jest bardzo bogata. Obozy są urządzane i zaopatrywane przez różne firmy. Dziewczęta często mają na obozie do rozporządzenia auta i wogóle różne „wykwity cywilizacji“. Czasem mają do rozporządzenia konie do jazdy wierzchem dla całej drużyny, Te same różnice widnieją i w ich grach obozowych. Np. najbardziej popularną jest: „polowanie na wieczerzę”. Odbywa się to w ten sposób, że któregoś wieczoru, głodna gromada przychodząca na wieczerzę, zastaje: kuchnię zburzoną, ogień rozrzucony, kucharek ani śladu i tylko gdzieś w krzakach „ranny“ niedobitek informuje ich o napadzie „gangsterów“, którzy porwali resztę. Pogoń czasem widzi jeszcze znikające auto, czasem już tylko odnajduje jego ślady, organizuje się pościg na rowerach lub konno, tropienie, a wkońcu wielkie zwycięstwo, uwieńczone nie tylko odnalezieniem kucharek ale specjalnie smaczną wieczerzą przygotowaną przez „gangsterów” któremi się okazują zwykle komendantki obozu.

Oczywiście i w Ameryce bywają czasem skautki, poszukujące i wiodące prawdziwie leśne życie. Pewnego razu, dwie starsze skautki z Rochester stanu New York wybrały się na letni obóz we dwójkę do samotnego leśnego domku zaprzyjaźnionych skautów. Tam spotkały rodzaj drwala leśnego, ale w innym rodzaju niż nasi drwale. Był to bowiem i doświadczony myśliwy i jakiś nadzwyczajny chytrus puszczański, który nauczył ich wielu swoich sekretów. Nauczył je i pomógł im wybudować własny domek leśny z własnoręcznie ścinanych pni cedrowych z pysznym piecykiem zarówno do gotowania jak i pieczenia. Nauczył je jak urządzić sobie płytki basen do pływania na małem jeziorku leśnem przy domku, przyczem nurkując powyrywał im w tem miejscu wszystkie wodne rośliny zostawiając śliczne równe piaszczyste dno. Porobił im wspaniałe latarnie do wycieczek nocnych z blaszanek podziurkowanych. Nauczył ich jak wydłubać w pniu drzewnym łódkę, zrobić śpiżarnię na drzewie, a „piwnicę“ w jeziorku i mnóstwo innych rzeczy.

A teraz jeszcze parę słów o „najdzikszym” obozie Ameryki. Najdzikszy, ponieważ jest własnością prawdziwych „dzikusek”, bo Hawajek na wyspie Maui na Oceanie Spokojnym. Obóz nazywa się „Pokuelani“, a opisuje go skautka imieniem Sumako. Jest według niej „najlepiej wyekwipowany obóz stały na świecie”. Posiada 10 namiotów, pawilon, kuchnię i szpital. Skautki obozują w nim po 4 tygodnie a Zuchy po 2.

Może kto skorzysta z pomysłu skautów Amerykańskich. (Czemużby nie miały nas interesować pomysły chłopców jeśli są dobre?). Na zlocie Narodowym przy któremś ognisku, każdy z uczestników napisał na karteczce swe imię, nazwisko i adres. Kartki wrzucono do „urny” zmieszano i rozlosowano między obecnych. Każdy otrzymał z taką kartką obowiązek moralny by być „tajemniczym przyjacielem“ osoby która podała swój adres i nazwisko. Przez cały rok pisywać do niej często i regularnie (ale anonimowo i bez podania adresu) przesyłając jej jakieś ciekawe albo pocieszające wiadomości, oraz inne drobne dowody stałej życzliwości i pamięci. Po roku mieli się wszyscy uczestnicy tej zabawy zjechać i zdekonspirować.

Głównie week-endowe obozy urządzają też Francuski. Ogólnie panuje tam przekonanie, że rolą skautki jako kobiety jest praca domowa i po tej linji idzie też cała praca, a obozy lub wycieczki traktuje się raczej jako chwilowe urozmaicenie. Mimo to obozy, może dzięki dowcipowi i pomysłowości Francuzek bywają ciekawe. Dużo jest zawsze niespodzianek i urozmaiceń życiowych zarówno ze strony Komendy jak i dziewcząt. Np. na jednym umieszczono w środku obozu dużą skrzynię z napisem „wewnętrzna poczta obozowa“. Okazało się, że skrzynia ma wielkie powodzenie. Codziennie przy ognisku wieczornem odbywało się „rozdawanie poczty“, Przesyłał każdy: kto chciał, komu chciał i co chciał. Bywały tam bardzo sentymentalne listy z wynurzeniami, którychby może nie odważono się wypowiedzieć głośno, bywały też i różne mściwe dowcipy, satyry, karykaturki, natury zarówno prywatnej jak i publicznej, ale bywały też kwiaty, książki, drobne upominki i... jak zawsze, nieuniknione... wiersze. Ale zawsze bywało przyjemnie. Popularną grą obozową jest „przyrodnicze szukanie skarbu“. Skarbem jest zwykle upatrzony zawczasu przez Komendantkę jakiś ciekawy okaz przyrodniczy, a drogę do niego określa się zwykle za pomocą listów ze wskazówkami prowadzącemi od listu do listu w następujący sposób np.

„Szukajcie listu połamcie głowy
„Szukajcie na wschód w dziupli dębowej“.

A na liście ukrytym w owej dziupli napisano;

„List jest pod płatkiem brzozowej kory,
„biorąc go nie zniszcz króliczej nory“.

I w ten deseń cały szlak wytyczony.

Skrzydła w niebezpieczeństwie

Tak. W tytule niema wcale przesady. Jesteśmy w niebezpieczeństwie. Jesteśmy zagrożone. Niewiadomo, jak długo zdołamy jeszcze istnieć.

Na czem polega niebezpieczeństwo? Co nam zagraża? — spytacie.

Poprostu bankructwo, długi, które narastają zamiast się zmniejszać.

Jak to się stało, co doprowadzić może do materjalnego upadku pismo, które żyje samodzielnie już 6-ty rok, które jest potrzebne?

— Inwestycje? Rabunkowe gospodarstwo? Życie nad stan?

Nie. Skrzydła rujnuje nie co innego, tylko beztroska ufność jego prenumeratorek. Trzeba wam wiedzieć — o czem nowe prenumeratorki nie wiedzą, że Skrzydła zaczęły swój żywot z kapitałem paruset zł. — zebranym przez instruktorki. Że w ciągu pierwszych 2 lat istnienia miały ogromne długi, z których się powoli, w ciągu następnych 2 lat rozwoju wygrzebywały. Gdy w końcu roku 1933 stan finansowy poprawił się na tyle — że można było płacić bieżące rachunki, a liczba prenumerat dochodziła już tysiąca — postanowiłyśmy obniżyć cenę pisma. Obniżenie, jak wiecie było znaczne — bo z 10 na 5 zł. Zapewne było to poważną ulgą dla prenumeratorek. W ciągu r. 1934 — który był rokiem próby, czy przy obniżonej prenumeracie zdołamy pokryć swoje wydatki — budżet „Skrzydeł“ był naciągnięty jak struna. Ledwo że z trudem pokrywało się wydatki, nie zmniejszając już dawniejszych zaległości. Rok 1934 zamknęłyśmy z nieznacznym niedoborem i z nadzieją, że zwiększenie ilości prenumerat w roku następnym — niedobór ten usunie.

Tymczasem rok bieżący przyniósł zawód i groźbę katastrofy. Nie z powodu zmniejszenia ilości prenumerat, których liczba powoli, ale stale wzrasta, ale z powodu niesolidności naszych czytelniczek, które zbyt często zalegają z opłatą.

Przykro się do tego przyznawać drukiem, przykro nam mówić o tem wprost do was—prenumeratorki i czytelniczki „Skrzydeł“ — ale spojrzeć musimy prawdzie w oczy. Tak jest: blizko połowa drużyn i instruktorek nie opłaciła jeszcze 35 roku — a sumy prenumerat zaległych za ubiegłe lata wynoszą kilka tysięcy złotych. Zapewne każda z was oddzielnie myśli sobie ufnie, że „Skrzydła“ i tak wyjdą i tak dadzą radę sobie, skoro już tak długo to robią. A ja zapłacę potem — bo teraz akurat mam pilniejsze wydatki. Tak się myśli — prawda?

— Otóż „Skrzydła“ — mówią Wam wyraźnie: jeżeli nie spełnicie waszego względem nas obowiązku, jeżeli niezwłocznie nie zapłacicie bieżącej prenumeraty, jeżeli nie weźmiecie się do spłacania bodaj ratami zaległości dawniejszych — nie damy rady. Już teraz zaczynamy jak widzicie zmniejszać swoją objętość — bo nie możemy inaczej. Mówimy o tem wszystkiem prenumeratorkom naszym poważnie lecz spokojnie: „Skrzydła“ są Wasze — jeśli chcecie je mieć — jeśli chcecie, żeby się rozwijały, żeby coraz lepsze, obszerniejsze, piękniejsze — musicie się o to postarać własnym, choćby tak bardzo drobnym, jak punktualne płacenie — czynem.

Przypominamy: prenumeratę bieżącą wpłacacie Komendom Chor. Instruktorki — Głównej Kwaterze. Prenumeraty zaległe wpłacacie wprost na konto czekowe „Skrzydeł“ (blankiet załączamy).

Wykupienie pozostałych pamiątkowych dodatków zlotowych, których nie rozsyłamy w prenumeracie, jako nadliczbowych — również znacznie ułatwi „Skrzydłom“ egzystencję.

Dodatek zlotowy kosztuje 50 gr. Od 30-tu nr. 20% zniżki.

Przeczytajcie ten artykulik uważnie i ze zrozumieniem. *Redakcja.*

Rozmowa z Redakcją

Dh. M. H. Lwów. Artykuł o ochronie przyrody nadesłany przed wakacjami umieściłybyśmy chętnie jesienią, jeżeli dh. zechce zmienić go w kierunku pracy zimowej nad ochroną przyrody t.j. w pierwszym rzędzie ochrony ptaków. Proszę o przysłanie adresu druchny, pod który zwrócimy artykuł do przerobienia.

Dh. Grzegorzewska, Grodzisk Maz. prosimy o dalsze próby współpracy, o ile możności prozą. Notatki do kroniki są najbardziej pożądane, czy to z działu pracy harcerskiej czy z innych dziedzin życia społecznego.

Trójka prasowa. Z artykułu być może skorzystamy, po porozumieniu jednak z właściwemi wydziałami G. K., gdyż poruszone sprawy są zbyt zasadnicze, żeby można było decydować je tak łatwo. Nie uważamy za słuszne łączenie wrażeń krajoznawczych w jedną całość z artykułem metodycznym. Czekamy na dalsze próby tem chętniej, że o pracy zuchowej b. mało druchen pisuje. Najlepiej byłoby zacząć od spraw dotyczących bezpośrednio pracy waszych gromad.

Sprostowanie.

W odpowiedzi na jedną wzmiankę w artykule „W skautowym świecie w IV numerze b. r. chcę sprostować wiadomość o zastępie przyjaźni polsko-rumuńskiej we Lwowie, który jakoby „od dwóch lat wiedzie anemiczny żywot“.

Sprawa się tak przedstawia:

Gdy w grudniu 1934 r. wydział zagr. zwrócił się Lw. Kom. Chor. z poleceniem zorganizowania zastępu przyjaźni polsko-rum. motywując to tem, że zastęp analogiczny w Warsz. jest zupełnie nieżywotny) dchna Stipalówna poleciła mi zająć się tą sprawą. Otóż nawiązałam korespondencję ze skautkami rumuńskiemi (nawiasem: b. długo czekałam na odpowiedź) i porozumiałam się z harcerkami we Lwowie, które miałyby ochotę należeć do takiego zastępu.

Narazie trudno mówić, jak ten kontakt będzie wyglądał (koresp. rum. nie dała mi wiele materjału) w każdym razie liczę, że na Zlocie da się coś zrobić. Zaznaczam raz jeszcze — sprawą tą zajęłyśmy się z polecenia G. K. dopiero kilka miesięcy temu — sama jadę do Rumunji poprowadzić Obóz przedzlotowy dla harcerek polskich i tam może dziś poznam skautki rumuńskie.

Łączę harc. „Czuwaj“.

16. VI. 1935 r. *Dr. Janina Winowska*

Z ŻYCIA HARCERSTWA

BUCZE.

Komunikat L. XXII. za miesiąc czerwiec 1935 r.

I. Kursy i kolonje.

1) Dn. 22.VI skończył się XII kurs metodyczny dla drużynowych zuchów. Uczestniczek 18: z Chor. Pomorskiej — 6, Śląskiej — 4, Lwowskiej — 3, Łódzkiej — 2, Kieleckiej — 1, z Łotwy — 1, nie-harcerka — 1.
2) Dn. 21.VI skończył się kurs dla harcerek polskich z Niemiec. Uczestniczek — 7. W wyniku kursu: 1 zaczęła próbę drużynowej, 1 zdobyła stopień ochotniczki, 4 stopień pionierki, wszystkie zdobyły sprawności opiekunki dzieci i pokojówki.
3) Dn. 22.VI wyjechała kolonja 45 dzieci z Rydułtów.
4) Dn. 24.VI rozpoczął się VII Ogólny kurs informacyjny dla nauczycielek.
5) Dn. 25.VI rozpoczął pracę zastęp roboczy złożony z absolwentek szkół powszechnych.

II. Prewentorjum.

Dn. 15.VI wyjechały dzieci z prewentorjum. W wyniku egzaminu przeprowadzonego przez p. inspektora wszystkie dziewczynki przeszły do następnej klasy. Końcowe badanie lekarskie wykazało znaczną poprawę. Największy przyrost wagi 6,3 kg.

III. Hufiec Buczański.

Dn. 21.VI rozpoczął się obóz hufca w dolinie Brennicy nad Barujcem.

IV. Hodowla.

1) Przybyły 2 cielaczki, które będą hodowane.
2) Wyprowadzono 3 gniazda kur z czego chowa się 15 z nowych kokoszek.
3) Rozpoczęto hodowlę kaczek i gęsi. Obecny stan kaczek — 8, gęsi — 12.

V. Budowa.

Wykończono balkon, taras i wejście do nowego domu.

Komunikat L. XXIII za miesiąc lipiec 1935 r.

I. Kursy i kolonje.

1) Dn. 15.VII skończył się VII ogólny kurs informacyjny dla nauczycielek. Uczestniczek 53. W wyniku kursu otrzymało prawo zorganizowania i prowadzenia zastępu próbnego 42 uczestniczek, kwalifikacje opiekunki drużyny — 10 uczestniczek, stopień ochotniczki uzyskało — 44, sprawdzono — 9, stopień pionierki uzyskało — 41, sprawdzono — 1, sprawności: pokojówki — 50, kucharki — 35, gimnastyczki — 16, miłośniczki gier — 8, śpiewaczki — 2.
2) Dn. 19.VII przyjechała kolonja 45 dzieci ze Świętochłowic.
3) Dn. 30.VII zakończył pracę zastęp roboczy. Uczestniczek — 7: z Chor. Wielkopolskiej — 3, Śląskiej — 2, Warszawskiej — 2. Zastęp pracował w ogrodzie i przy przetworach owocowych. W przeciągu 8 dni pracował z kolonją dziecięcą. Uczestniczki uzyskały sprawności: opiekunki dzieci, pokojówki i przetworniczki oraz zdobyły lub mają sprawdzony stopień ochotniczki.

II. Udział Szkoły w Zlocie: w pracach Zlotu brały udział 2 instruktorki Szkoły. Na Zlocie odbył się przegląd 15-tu Buczańskich kursów pdhm. Czynny był sklep Buczański, pozostałe stałe pracowniczki Szkoły zrobiły wycieczkę na Zlot.

II. Hufiec Buczański.

Dn. 4.VII skończył się obóz Hufca. Uczestniczek 26 plus drużynowa i przyboczna: z Wielkich Górek z drużyny — 3, z gromady — 5, z Podgórza — 7, ze Skoczowa — 5, z Brennej — 5, z Bucza — 1. Pierwszy ten obóz w dziejach Hufca Buczańskiego wzbudził duże zainteresowanie zarówno uczestniczek jak i rodziców, którzy tłumnie odwiedzali obóz w dni gości. Dał również ciekawe doświadczenie o wartości ogólnej tyczące obozów drużyn wiejskich.

IV. W okolicy Bucza rozpoczęło się zaraz po Zlocie szereg obozów drużynowych, którym Bucze dostarczało ogrodowizny oraz obsługiwało je w dziedzinie poczty.

V. Budowa.

1) Przeprowadzono prace niwelacyjne dookoła nowego domu.
2) Założono wodociąg do cieplarni.

Komunikat L.XXIV za miesiąc sierpień 1935 r.

I. Kursy i kolonje.

1) Dn. 16.VIII skończyły się oba kursy metodyczne: kurs dla drużynowych harcerek: uczestniczek 12: z Chor. Śląskiej — 3, z Lwowskiej — 3, z Wileńskiej — 1, z Łódzkiej — 1, nie harcerka — 1. W wyniku kursu: 3 uczestniczki rozpoczęły próbę drużynowej. Przyznano stopień ochotniczki 3-em uczestniczkom, sprawdzono 8, przyznano stopień pionierki — 6, sprawdzono — 5, przyznano sprawności: opiekunki dzieci 10, pokojówki — 9, gimnastyczki — 5. Przyrzeczenie złożyło 7 druchen. Kurs dla drużynowych zuchów: uczestniczek 11, z Chor. Łódzkiej — 3, z Krakowskiej — 1, z Lwowskiej — 1. z Mazowieckiej — 1, z zagranicy — 5. W wyniku kursu 6 druchen zaczęło próbę drużynowej, przyznano stopień ochotniczki — 8, sprawdzono — 2, przyznano stopień pionierki 4. sprawdzono — 4, przyznano sprawności: opiekunki dzieci — 7, pokojówki 7, gimnastyczki — 3. Dn. 28.VIII. rozpoczęła sie przerwa w kursach i kolonjach, które potrwa do 12.IX.
2. Dn. 16.VIII. wyjechała kolonja dzieci ze Świętochłowic,
3. W czasie od 18 do 27 sierpnia odbył się XVI kurs podharcmistrzyń. Uczestniczek—19, z Chor. Warszawskiej — 5, z Lwowskiej — 4, z Mazowieckiej — 2, z Białostockiej — 1, z Krakowskiej — 1, z Francji — 4, z Łotwy — 2.

II. Hufiec Buczański z powodu wyjazdu Buczanek na urlopy przerwał normalną pracę.

III. Budowa.

1. Podjęto wyrób pustaków przeznaczonych na budowę pralni oraz płyt betonowych na chodniki.
2. Oczyszczono rowy na przestrzeni 600 mtr.

Józefina Łapińska
Komendantka
Harcerskiej Szkoły Instruktorskiej
na Buczu.

Komunikat Zarządu „Gniazda Tatrzańskiego" za miesiąc czerwiec 1935 roku.

1. Prace nad zaprowadzeniem ulepszeń w domu i ogrodzie trwają. Weranda mogąca pomieścić 20 osób jest już uruchomiona.

2. W samem Gnieździe oraz w drużynach i gromadach kościeliskich praca postępuje normalnie.

3. Ruch obozowy na terenie Kościeliska, które zyskało nazwę wsi harcerskiej, kwitnie. Przybyły obozy harcerskie żeńskie i męskie.

4. Wpłynęły następujące dary:
a) Pani Prezydentowa Mościcka . . . 200 zł.
b) Dr. Kuleszowie (zamiast kwiatów na trumnę śp. Anieli Dziewałtowskiej . . . 20 zł.
c) mecenas Dziewałtowski-Gintowt worek futrzany do werandowania wartości . . 150 zł.

Komunikat Zarządu Gniazda Tatrzańskiego za miesiąc lipiec 1935.

1. Wewnątrz Gniazda praca i stosunki układają się harmonijnie.

2. Na Jubileuszowym Zlocie Z.H.P. w Spale w którym wzięła udział z Kościeliska drużynowa zuchów druchna Mamcarzówna i który odwiedziły druchna Władysława Bujwidowa prezeska K. P. H. i dr. Statkiewiczówna lekarka Gniazda — zainteresowanie się sprawami Gniazda było widoczne. Kioski przy pomocy druchen z 4 drużyny warszawskiej sprzedawały pocztówki z widokami Spały ofiarowane przez Panią Prezydentową. Na skutek odezwy Zarządu Gniazda w Wieściach Zlotowych napłynęły sprzęty obozowe i produkty żywnościowe dla Gniazda.

3. Odwiedziła Gniazdo druchna h. Rzpl. Olga Małkowska w towarzystwie skautek angielskich.

4. Wpłynęły następujące dary:
   a) Pani dr. Seidel z P. Z. H. . . . . 20 zł.
   b) Pan Stanisław Stempkowski . . . 5 zł.
   c) ze sprzedaży pocztówek . . . . 40 zł.
   d) leki i środki opatrunkowe
   e) produkty żywnościowe

Komunikat Zarządu Gniazda Tatrzańskiego w Kościelisku za miesiąc sierpień 1935 r.

1. W końcu sierpnia nastąpiła zmiana na stanowisku lekarza. Wzamian odchodzącej na inne stanowisko dr. Stanisławy Statkiewiczówny pracę lekarską w Gnieździe i w Ośrodku Zdrowia objęła dr. Alicja Landauówna, która czasowo objęła również całość kierownictwa Gniazdem wobec urlopu dr. Bujwida.

2. Przedstawicielki Gniazda brały udział w wycieczce harcerskiej do Krakowa organizowanej dla młodzieży harcerskiej i zuchowej z Kościeliska przez panią doktorową Władysławę Bujwidową. Młodzież oddała hołd zwłokom Marszałka i brała udział w sypaniu kopca na Sowińcu.

3. Wpłynęły następujące dary:
   a) Pani Riessowa Halina . . . . . 10 zł.
   b) Druhna H. Paszkowska . . . . . 50 zł.
   c) Harcm. dr. Janina Żuławska obligacja pożyczki inwestyc. . . . . . . 100 zł.
   d) sprzęty obozowe (4 stoliki, 4 krzesełka, 4 łyżniki, 4 półeczki, 2 skrzynki małe i 1 duża, 4 ławeczki).
   e) narzędzia szpitala zlotowego.

4. W sierpniu przebywało na kuracji w Gnieździe 12 harcerek i harcerzy.

Czuwaj!

Ks. Jan Humpola
Prezes Zarządu Gniazda Tatrzańskiego
harcmistrz Z. H. P.

Dobry pomysł zarobkowania.

Harcerze i harcerki lwowskie I, XXII drużyny żeńskiej i XXVII męskiej w celu zdobycia funduszów na potrzeby przeprowadzanej przez siebie akcji kulturalno-społecznej, zamierzają wystąpić na Targach Wschodnich we Lwowie z oryginalnemi eksponatami.

Będą to artystyczne obrazki wykonane całkowicie ze słomy w różnych odcieniach, rozprasowanej na płaszczyźnie. Obrazki te, niezwykle efektowne, sprzedawane będą po przystępnych cenach. Pomysłowi harcerze będą ponadto obdarzać każdego ze zwiedzających Targi portretem Marszałka, również w różnych odcieniach słomy wykonanym.

Co na to inne ośrodki harcerskie narzekające na brak funduszów?

Dom harcerski na „Szczęśćbożu".

W Rudzie Śląskiej odbyło się uroczyste poświęcenie domu harcerza, wybudowanego własnemi rękoma i środkami harcerzy i Koła Przyjaciół Harcerstwa, rekrutujących się wyłącznie ze sfer robotniczych kolonji „Szczęśćboże". Otwarcia dokonał Przewodniczący Z. H. P. p. wojewoda śląski, dr. Michał Grażyński, który w przemówieniu swem podkreślił wielkie znaczenie wychowawcze czynu harcerzy, którzy, nie licząc ani oglądając się na subsydja, zdobyli się na zbudowanie własnego domu. W tej ambicji samodzielności i samowystarczalności tkwi największy sens harcerstwa polskiego, którego naczelnem hasłem staje się „własnemi siłami".

Przytaczamy in extenso jeden z charakterystyczniejszych ustępów mowy Pana Wojewody: „... własnemi siłami musimy zbudować taką potęgę gospodarczą, kulturalną i wojskową Polski, by nikt nie ważył się sięgnąć po to, co nasze. Wśród zagadnień narodowych i państwowych jednem z najważniejszych jest zagadnienie wychowania młodzieży, ona bowiem dokończyć ma budowę mocarstwowej Polski, pod którą fundamenty założyło pokolenie współczesne. Społeczeństwo rudzkie, które przez budowę domu harcerskiego stworzyło samodzielnie nową redutę polskości, tuż u granicy Rzeczypospolitej, dało nietylko Śląskowi, ale całej Polsce przykład zrozumienia dla zagadnień pierwszorzędnej dla Narodu i Państwa wagi, dało przykład, co może zdziałać wspólny i ofiarny wysiłek obywatelski".

Dom harcerza w Rudzie nosi imię Marszałka Piłsudskiego. Jest to okazała jednopiętrowa budowla, posiadająca na dole dużą salę ze sceną i dwiema izbami oraz cztery pokoje na piętrze, wyposażone we wszelkie urządzenia świetlicowe. Materjał budowlany kosztował 30.000 zł., całą pracę wykonali harcerze własnemi rękoma.

Od Aministracji:

1. Do dnia 20 października b. r. wszystkie prenumeratorki, komendy chorągwi, hufców i t. p. proszone są o nadesłanie zmiany adresów.

2. Wszelkie wydawnictwa bibljoteki „Skrzydeł" oraz księgi drużyn i zastępów wysyłane będą wyłącznie za zaliczeniem pocztowem do czasu, dokąd nie wpłynie zaległa należność.

3. Dodatek Zlotowy „Skrzydeł" do nabycia w cenie 50 groszy egzemplarz. Przy zamówieniu 50 egz. rabat w wysokości 20%.

Treść Numeru:

PRENUMERATA.

Rocznie zł. 5.— z „Wiadomościami Urzędowemi" Z.H.P. zł. 7.—
Półrocznie „ 2.50 „ „ „ „ 3.50
Kwartalnie „ 1.25 „ „ „ „ 1.75
Cena 1 numeru „Skrzydeł" 50 gr.
Cena 1 numer z „Wiadom. Urzęd." 70 gr.
Rocznie wychodzi 12 numerów.
Adres Redakcji i Administracji: Główna Kwatera Żeńska Z.H.P. Warszawa, Myśliwiecka 3/5, P. U. W. F. Konto P. K. O. 21.850.

Komitet Redakcyjny pod kierunkiem *Ewy Grodeckiej*. Redaktor odpowiedzialny: *Karolina Lublinerówna*.
Wydawca w imieniu Gromady Instruktorek Harcerskich i Głównej Kwatery Żeńskiej Z. H. P. *Jadwiga Lindnerówna*.

Zakład Graficzny „PIONIER" Warszawa, Marszałkowska 111, tel. 201-74.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.